

Wróciłam z Zajeżowej

Wróciłam ze słowackiego ośrodka w Zajeżowej [Od kilku lat Pracownia... utrzymuje bliski kontakt z tym słowackim ośrodkiem kultury ludowej i ekologii - red.] i chciałabym się tym „odlotem” z kimś podzielić, tzn. z czytelnikami „Dzikiemu Życiu”. Na tygodniowy obóz do Zajeżowej przyjechałam z koleżanką chyba już ostatnim kursującym tego dnia stopem. Zastała nas noc i na próżno szukałyśmy numeru domu 132. Około 22.00 zapukałyśmy do jednego z domów, by spytać o drogę. Usłyszałyśmy odpowiedź: „To daleko, trzeba iść przez las. Teraz nie traficie. Musicie tu zostać na noc”. Cud? Hm, jak na Zajeżową to chyba nic nadzwyczajnego. Nad tą rajską wioską, położoną na peryferiach Słowacji na wysokości ok. 800 m. n.p.m., otoczoną górami, krążą jakieś pozytywne wibracje. Życie jest tu ciche i spokojne, bez pośpiechu i głupiej bieganiny. Dzień zaczyna się o świcie, kończy o zmroku. Sąsiedzi pomagają sobie nawzajem przy pracy, za co potem dzielą się plonami.

Wionie tu życzliwością i serdecznością. Nauczyłam się tutaj robić łyżkę z drewna, poznałam tajniki budowy strzechy. Jako uczestniczka obozu o odpadach pomagałam przy likwidacji dzikich wysypisk śmieci, segregacji odpadów. Największej radości doznałam przy najcięższej pracy, a mianowicie przy żniwach. Specjalnie na to święto przyjechało wielu ludzi. Tak, żniwa były świętem. Był to obraz żywcem wyjęty z „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej: koszący zboże mężczyźni i kobiety wiążące snopki. Nad polem unosiły się dźwięki ludowych pieśni. Radość z pracy i szacunek, a wręcz miłość do niej pozwalały zapomnieć o kłujących ręce kłosach i prażącym słońcu.

Żniwa zakończyły tradycyjne dożynki. Wszystko odbyło się zgodnie z „przepisami” ludowej kultury. Gospodarz otrzymał wieniec z kłosów i kwiatów, za co ugościł nas, czyli żniwiarzy tradycyjnymi potrawami. A były to: ziemniaki w mundurkach z solą i szczypiorkiem, mleko i jabłka. Po posiłku do tańca zagrały skrzypki i kontrabas, nad domem uniosły się skoczne dźwięki i drewniana podłoga zatrzęsała się od polek, walców i czardaszy. I kto by pomyślał? Koniec wieku XX i takie rzeczy się dzieją! Coś niesamowitego. Chciało mi się płakać ze szczęścia. Znalazłam wreszcie odpowiedź na pytanie „Co to jest życie?”.

Pozdrawiam serdecznie, ciepło i zajeżowsko

Ahoj!

Bożena (czyli Karolina), Brzeszcze, 1 sierpnia 1996